

Góralski, Wojciech

"Nikolaus Brücher. Człowiek ciszy", Jean Malget, Płock 2000 : [recenzja]

Studia Płockie 29, 289-295

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jean Malget, Nikolaus Brücher. Człowiek ciszy,
Kapituła Katedralna Płocka, Płock 2000, ss. 493.**

Nakładem Kapituły Katedralnej w Płocku została wydana w języku polskim – jako tłumaczenie z języka niemieckiego (dokonane przez mgr. Stanisława Łyłkę) – oryginalna praca ks. prof. Jean’a Malget (Luksemburczyka), poświęcona osobie Mikołaja Brüchera (1874-1957), luksemburskiego malarza – artysty, przyjaciela Władysława Drapiewskiego i jego współpracownika w pracach nad polichromią w katedrze płockiej w latach 1904-1916 (z przerwami). Opracowanie przygotował do druku Józef Gutowski, adiustacji zaś obszernego tekstu dokonał ks. mgr Tomasz Opaliński. Swoje dzieło autor zadedykował J. E. Ks. Biskupowi Romanowi Marcinkowskiemu, biskupowi pomocniczemu w diecezji płockiej (z okazji 15. rocznicy posługi biskupiej i 35. rocznicy święceń kapłańskich). Zawiera ono przede wszystkim zapiski M. Brüchera pochodzące z jego dzienników, listów i opracowań, stanowiące cenne źródło poznania historii kunsztownego dzieła, jakim jest polichromia bazyliki katedralnej w Płocku.

Słowo wstępne do pracy J. Malget napisał ks. mgr Stefan Cegłowski, kustosz Muzeum Diecezjalnego w Płocku (s. 5-11) zwięźle przedstawiając – w oparciu o wyniki badań ks. dr. Lecha Grabowskiego – historię polichromii katedry płockiej. Ks. Cegłowski przypomina m. in., że po rozwiązaniu przez Kapitułę Katedralną w Płocku umowy z Józefem Mehofferem w sprawie wykonania polichromii dla katedry, dzieło to powierzono Władysławowi Drapiewskiemu. Ten ostatni zaś zaprosił do współpracy w realizacji podjętego zadania Mikołaja Brüchera, swojego kolegę ze studiów.

Prezentowana książka składa się z trzech wyraźnie wyodrębnionych części. Część pierwsza, zatytułowana „Człowiek ciszy. Czy był „tylko” malarzem kościelnym” (s. 13-12), zawiera biografię M. Brüchera, napisaną przez J. Malget przede wszystkim w oparciu o zapiski tego pierwszego.

Czytelnik zapoznając się z tą postacią dowiaduje się, iż Mikołaj Brücher urodził się 29 lipca 1874 r. w niewielkiej miejscowości Elvingen (Luksemburg) w rodzinie strażnika dróg i pół miejscowej społeczności. Tam też uczęszczał do szkoły. W 1898 r., jako 24. letni mężczyzna, rozpoczął studia malarstwa w atelier znanego artysty Fryderyka Stummela w Kevelaer, który od 1895 r. malował w stylu nazaretanśkim na chórze katedry w Luksemburgu. Malował tutaj m.in. stacje drogi krzyżowej dla kościoła w Chojnicach. Obok malarstwa zajmował się projektowaniem witraży. Wyteżona praca w pracowni mistrza nadwątlila siły Mikołaja

wywołując w 1901 r. poważny kryzys zdrowotny. Dopiero po intensywnej kuracji, odbywanej m. in. w klinice luksemburskiej, wiosną 1902 r. powrócił do czynnego życia malując i projektując witraże. Niewykluczone, że jeden z projektów witraży, nad którym pracował w styczniu 1904 r., był przeznaczony dla katedry płockiej. Już bowiem w 1903 r. zrodziła się myśl wyjazdu wraz z polskim artystą do Polski. Sztuka sakralna pociągająca młodego, utalentowanego malarza inspirowała go do wielu przeżyć religijnych. O głębokiej religijności, którą wyniósł z domu rodzinnego i ze środowiska parafialnego, świadczy m.in. fakt, iż w dowód wdzięczności Bogu za odzyskanie zdrowia odbył pielgrzymkę do Lourdes.

Ukończywszy swoje studia w atelier F. Stummela w kwietniu 1904 r. M. Brücher wyjechał z W. Drapiewskim do Monachium odkrywając świetność dzieł tej metropolii. Szlak podróży przyjaciół wiódł następnie przez Insbruck, Padwę i Weronę zachwycając pięknem tamtejszych świątyń. W kościele „Fremítani” w Weronie obaj artyści, po uzyskaniu z trudem zezwolenia, kopiowali obraz Mantegna. Gdy 29 maja 1904 r. znaleźli się w Rzymie, zachwycali się licznymi dziełami sztuki kopiując wiele obrazów. Z kolei zwiedzali Sienę, Florencję i Bolonię.

W dniu 3 sierpnia 1904 r. Brücher udał się – przez Berlin i Kutno – do Płocka. Tu rozpoczęła się przygoda artysty luksemburskiego z katedrą płocką, która miała trwać całymi latami. Prace nad wykonaniem, wraz z W. Drapiewskim, polichromii tej zabytkowej świątyni rozpoczął od kaplicy Najświętszego Sakramentu. Nieco wcześniej jednak namalował portret bp. Apolinarego Wnukowskiego, nowego rządcy diecezji (uczestniczył w jego ingresie do katedry płockiej). W drugiej połowie 1905 r. pracował ponadto w kaplicy miejscowego Seminarium Duchownego.

Przerzuwając jesienią 1905 r. pracę w Płocku rozpoczął Brücher studia akademickie w Antwerpi (w I^o Institut Supérieur de l'Art^o) w klasie cenionego profesora Piet – Jean Van der Ouderaa. Liczył wówczas 31 lat mając już spore doświadczenie w zakresie sztuki malarskiej. W Akademii Antwerpskiej uzyskał nagrodę w roku 1905/06, a w rok później otrzymał od prof. Ouderaa oddzielną pracownię. Z właściwym sobie zaangażowaniem malował coraz to nowe obrazy, które spotykały się z powszechnym uznaniem środowiska. Każde jednak nie w pełni udane dzieło bardzo głęboko przeżywał. Pierwszym większym sukcesem młodego artysty był obraz „Boudon”, zakupiony przez Akademię w Antwerpii za 250 franków. Przez cały czas utrzymywał bliski kontakt z rodzinnym Elvingen.

W końcu czerwca 1907 r. Mikołaj zakończył swoje kształcenie w Antwerpi wykonując coraz to nowe zlecenia, m. in. w bazylice w Echternach w Niemczech. W początkach 1908 r. udał się ponownie do Płocka kontynuując pracę nad polichromią katedry; pozostał tutaj przez rok, by powrócić następnie do domu. W Płocku znalazł się ponownie w maju 1909 r. (zamieszkał przy Nowym Rynku) pracując nad obrazem „Chóry aniołów”. Dużo czasu przeznaczal na naukę języka polskiego. W swojej pracy artystycznej był niezwykle pracowity i oddany dziełu, które współtworzył. Doceniał to biskup płocki Antoni Julian Nowowiejski, który 21 października 1910 r. zaprosił go na kolację. W końcu października 1910 r. wyjechał w towarzystwie Leona Drapiewskiego do Monachium, gdzie podjął kolejne

studia. W marcu 1911 r. udał się do Luksemburga, po czym w czerwcu 1914 r. znalazł się znów w Płocku. Pomagał tu Władysławowi i Leonowi Drapiewskim przy malowaniu ściany chóru katedralnego. Jak sam wyznał później, najlepszymi jego pracami w tej świątyni były malowidła ścienne: „Ukoronowanie NMP”, „Odnalezienie krzyża” i „Podniesienie krzyża”. W wolnych chwilach, obok „szlifowania” języka polskiego, doskonalił swoją znajomość francuskiego..

W styczniu i lutym 1913 r. przebywał z polskimi przyjaciółmi w Paryżu, gdzie kopiował znamienite obrazy, po czym powrócił do rodzinnego kraju. W marcu 1913 r. dotarła do duchownych w Luksemburgu informacja o osiągnięciach Brüchera (przezeń sporządzona), która miała stanowić rodzaj „autoreklamy” artysty. Echo tego przedsięwzięcia okazało się nazbyt skromne przynosząc w rezultacie niewielkie tylko zamówienia (m.in. malował kaplicę siostr elżbietanek w Mondorf).

W lipcu 1914 r. artysta luksemburski przybył po raz kolejny do Płocka, gdzie zastał go wybuch pierwszej wojny światowej. Po uwięzieniu przez Rosjan W. Drapiewskiego, Brücher został sam z Czesławem Idźkiewiczem pracując w kaplicy królewskiej bazyliki katedralnej. Przyglądając się z bliska okupacji rosyjskiej, a następnie pruskiej poczynił interesujące notatki charakteryzujące agresorów. Płock opuścił 16 stycznia 1916 r. uroczyste żegnany kolacją przez prałata Ignacego Lasockiego. W Luksemburgu, dokąd powrócił, nie pozostał jednak długo udając się już w maju tego samego roku do Swornegaci w Polsce, gdzie duszpasterzował ks. Franciszek Drapiewski, brat Władysława i Leona. W miejscowym kościele parafialnym wykonywał prace malarskie pozostając tam do połowy grudnia 1916 r. Wykonał poza tym malaturę kaplicy w Wielu, na tamtejszej Gorze Kalwarii. Krótco przed Bożym Narodzeniem artysta znalazł się znów w rodzinnym Elvingen. Otrzymywał wówczas, tak w kraju jak i za granicą, coraz to nowe zlecenia, których wykonanie przynosiło mu rozgłos (m.in. w Ellingen, Grundhof, Dommeldingen, Herborn Hollerich, Burmeringen, Clerf, Remerschen, Clairfontanne, Metz, Esch – Alzette, Rumelingen, Haller, Livingen, Fels, Waldbillig, Wellenstein, Belair, Rospport, Remich, Hoscheid, Arsdorf, Emeringen). Szczególnie bliską artyście z Elvingen były prace wykonane w tamtejszym kościele parafialnym w 1930, z którym łączyła go żywa więź. Nie sposób pominąć milczeniem zaproszenia, jakie w 1928 r. otrzymał z USA (z Heron Lake w stanie Minnesota), z którego jednak nie skorzystał. Nie był w stanie poza tym zrealizować wielu innych zamówień nawet w Luksemburgu, w którym to kraju rodzinnym nie był zresztą przyjmowany zbyt chętnie. Także po drugiej wojnie światowej, gdy kościelna Komisja Nadzorcza oceniała pod względem artystycznym stan uszkodzonych kościołów, a jej decyzje „dyskretnego cieniowania” ścian kościelnych nie były uzasadnione, wymieniony artysta rozumiał, iż jego dzieło nie znalazło zrozumienia. Już przed wojną zaś ubolewał przy wielu okazjach nad tym, że artyści luksemburscy są częstokroć w swoim kraju zastępowani cudzoziemcami. Wypada także dodać, że w swoich pracach stosował z reguły farby keimeńskie, uchodzące wówczas za najlepsze w malarstwie freskowym. Otwarty był przy tym na wszystkie metody pracy pilnie śledząc osiągnięcia swoich kolegów.

Dotkliwie odczuł w 1940 r. 66. letni mistrz wzmożenie wrogiej polityki nowych władz okupacyjnych wobec mieszkańców Elvingen. Irytowało go wypełnianie licznych formularzy i redagowanie oświadczeń o poniesionych szkodach wojennych. W formie biernego protestu zrezygnował wówczas z abonamentu „Głosu Luksemburskiego”. W lipcu 1943 r. Krajowa Izba Kultury zawiadomiła go, że nie jest już upoważniony do wykonywania zawodu malarza – artysty. Zrezygnował wówczas z członkostwa w tym gremium.

Gdy minęły trudne dni obcego panowania, Brücher wspierał zamiar energicznego proboszcza z rodzinnego Elvingen pobudowania w Emeringen kaplicy jako wotum dziękczynnego za szczęśliwy powrót do domu licznych poborowych i deportowanych rodaków. Dla kaplicy tej artysta stworzył swoje ostatnie wielkie dzieło: obraz „Maria, Regina Pacis”. Dokończył też malowanie wielu innych obrazów. W 1950 r. malował na zamówienie m.in. „Madonnę”. Dużo satysfakcji sprawiało mu poza tym udzielanie lekcji malowania pannie Schroeder, która przybywała do jego atelier w każdy wtorek. Coraz częściej jednak uskarżał się na stan zdrowia i przygnębienie. Gdy w danym dniu powszednim nie mógł udać się do kościoła na Mszę św., modlił się w swoim domu odmawiając różaniec. Kiedy w grudniu 1951 r. lekarz domowy artysty obawiał się u niego udaru mózgu, ten zaczął porządkować swoje listy i inne dokumenty (niektóre palił), „żeby możliwie wszystko gotowe było do wielkiej podróży.” W kwietniu 1952 r. ukończył obraz „Jezus z Apostołami w zbożowym polu”, za które to dzieło otrzymał ponad 22 tysiące franków, malując jeszcze kolejne obrazy, m.in. Serca Jezusowego.

Nie lubiąc rozgłosu pozostawał coraz bardziej „w ukryciu” stroniąc od ludzi. W maju 1957 r. jeszcze raz sięgnął do pędzla zamierzając wykonać portret dziekana z Echternach, którego bardzo cenił. Tymczasem w dniu 2 lipca tego samego roku M. Brücher zmarł okrywając żalobą rodzinną miejscowość Elvingen.

W Postscriptum J. Malget interesująco charakteryzuje bohatera swojej pracy ukazując jego złożoną osobowość, podkreślając walor jego dzienników i listów oraz wskazując na niezwykłość tej postaci.

Część druga książki nosi tytuł „Prace w Polsce opisane przez artystę w jego zapiskach i jego dziennikach” (s. 127-290) i zawiera zapiski artysty luksemburskiego zawarte w jego pamiętniku (pobyt w Płocku latach 1904-1905 oraz w latach 1907-1911), a następnie zapiski z dziennika Bruchera z podróży do Wiela i Swornegaci (z 1912 r.), wreszcie zapiski z jego dziennika upamiętniające pobyt w Płocku w latach 1914-1916 oraz prace wykonane w Swornegaci w 1916 r.

Uwagi poczynione przez wybitnego malarza i witrażystę z Elvingen w pamiętniku i dziennikach, choć bardzo krótkie (wręcz lapidarne), to jednak oddają zarówno klimat społeczny i polityczny panujący w ówczesnym Płocku, jak i przeżycia cudzoziemca wykonującego prace nad polichromią w katedrze płockiej oraz prace malarskie w Wieli i Swornegaci. Autor notatek wprost drobiazgowo, dzień po dniu, zapisuje to, czego dokonał, gdzie przebywał, z kim się spotkał. Uderza w tych tekstach drobiazgowość i pedantyczność, przebija z nich niezwykła pracowitość i głęboka religijność malarza artysty. Tytułem ilustracji można przytoczyć

choćby takie fragmenty dziennika: „Pierwszy mróz” (7 XI 1904 r.); „Początek aniołów z narzędziami męki” (24 VII 1904 r.); „26 dni rysowanie i malowanie Ewangelistów” (wrzesień 1904 r.); Napisałem i wysłałem karty do pana Stummela, Derixa i Leukers. Rysowałem karton do grupy aniołów. Robiłem zdjęcia i rysowałem trochę z natury. Wieczorem razem [z W. Drapiewskim – W. G.] na spacerze” (22 VIII 1907 r.); „Na 9.00 na mszę, potem z panem [L. Drapiewskim – W. G.] spacer do Parowy, po południu byłem w ogrodzie na konkursie piękności” (15 IX 1907 r.); „Cały dzień malowałem lewą grupę aniołów. U krawca przymiarka płaszcza” (7 X 1907 r.); „O godz. 9.00 na mszę, potem kończyłem karton Śmierć Św. Józefa i fotografowałem przy migawce 20 i przesłonie 12. Jasna pogoda bez śniegu. Zrobiłem piękne zdjęcie, wieczorem studiowałem francuski, dziś żadnej pocztu nie było” (1 I 1908 r.).

Interesujące są zapiski Brüchera z okresu pierwszej wojny światowej. Tak np. pod datą 17 XI 1914 r. artysta zapisał: „Malowałem trzy anioły przy Wierze. Przez cały dzień Płock był wypełniony żołnierzami, którzy przez Wisłę idą na wojnę. Nie wszędzie, gdzie się chciało można było przejść. Do katedry musieliśmy iść okrężną drogą. Piechota i artyleria. Były też potężne armaty. Rano słychać było jeszcze kanonadę zza Wisły, ale stopniowo wyciszało się. Wieczorem, gdy szedłem na kolację, ulice ciągle jeszcze były wypełnione wojskiem, jak w południe, i ciągle jeszcze dużo przechodzi przez most. Wieczorem około godz. 9.00 została zawołana panna Jola, żeby pomóc przy 50 rannych żołnierzach. Wacek też poszedł. Gdy wrócili w nocy około 12.30, opowiadali, budząc wszystkich śpiących w domu, że do szpitala przyszli rosyjscy oficerowie i ostrzegali wszystkich rannych i zdrowych, żeby każdy uciekał tak szybko, jak może, ponieważ Prusacy są bardzo blisko, za pół godziny mogą już tu być. Wszyscy w mieście strasznie się przerazili. Most, który był gotowy dopiero przed paru dniami, został znów wysadzony dynamitem. Wstałem, ale później znów się położyłem do łóżka”.

W części trzeciej pracy J. Malget, noszącej tytuł „Artysta malarz z Elvingen, twórca licznych witraży” (s. 291-493), znalazły się najpierw teksty dotyczące aktywności zawodowej M. Brüchera, które – należy domniemywać (brak wyraźnej w tym względzie informacji) – wyszły spod pióra autora omawianej pracy. Ukazują one artystę luksemburskiego jako twórcę licznych witraży (m. in. dla Polski, w tym przeznaczonych dla katedry płockiej). Autor omawia prace Brüchera wykonane dla kościoła parafialnego rodzinnego Elvingen, przybliży czytelnikowi osiągnięcia artysty i uznanie, jakim się cieszył jako witrażysta w Lotaryngii, Berle, Eschweiler, Dommeldingen. Schwebsingen, Bettemburgu, Esch – Sauer, Walferdingen, Ellingen, Bous, Echternach, Luksemburgu – Clausen, Canach, Luksemburgu (Konwikt Biskupi), Weiswampach, Grevenmacher, Weiler – zum – Turm, St. Vith (Szpital św. Trójcy) i Manternach. Zachowane po dzień dzisiejszy liczne jeszcze dzieła w postaci cennych witraży, wykonane przez Brüchera w wielu kościołach i kaplicach Luksemburga, J. Malget nazywa „zobowiązującym dziedzictwem” (s. 332).

Autor omawianej pracy przedstawia następnie krótki biogram artysty, po czym zajmuje się jego losami po powrocie z Polski w początkach 1916 r. – ciągle w oparciu o zapiski i listy Brüchera. Uwagę przyciąga tutaj korespondencja mistrza z Elvingen związana z jego pracą, przede wszystkim z inwestorami jego dzieł, a także prowadzona z wieloma malarzami – przyjaciółmi (m.in. z Mikołajem Kloppem).

Z kolei czytelnik znajduje opracowanie Jean Malget i Norbert Thill pt. „Wspomnienie o malarzu artyście, Niku Brucherze. Podróż w przeszłość jako retrospekcja i widok”. Autorzy wychodzą w tym tekście od znamienego motto – słów Brüchera, zapisanych w jego dzienniku pod datą 30 grudnia 1906 r. (w Antwerpii): „Muszę zacząć Nowy Rok naprawdę dobrze, pilnie pracować i zawsze myśleć o słowach: Postaw sobie codziennie określony cel; nieużytecznie nie powinien minąć żaden dzień. Tylko ten, kto zawsze ma cel przed oczyma, osiągnie go, i żyć tak zawsze, jak ja, kiedy umrę, życzyłbym sobie żyć”. Przy okazji dowiadujemy się, że dziennik artysta zaczął prowadzić 1 listopada 1899 r. (w wieku 25 lat) za namową ówczesnego nauczyciela F. Stummela.

Również J. Malget i N. Thill są autorami tekstu zatytułowanego: „Klejnoty kultury. Szkicownik malarza – artysty Nikolausa Brüchera. Są to refleksje dotyczące warsztatu mistrza i charakterystyki jego twórczości. Interesujący jest także fragment omawianej części trzeciej dzieła pt. „Nik Brücher. Między Polską i Luksemburgiem”. Dowiadujemy się tutaj o pracach wykonywanych w katedrze płockiej z wyobraźnią artysty, pieczołowitością, odpowiedzialnością i niesłychaną pracowitością. Gdy w październiku 1916 r. Brücher ukończył te prace, napisał wymownie w swoim dzienniku: „Dzięki Bogu za to wielokrotne”. Opuszczając Płock w styczniu 1916 r. czynił to z bólem i nostalgią za niedokończonym dziełem. „Muszę wyjechać stąd... piękna praca musi zostać. Może już nigdy nie wrócę. Przyzwyczailem się tutaj. Udowodniono mi, że jest tutaj dość dużo ludzi, którzy cenią moją pracę, okazują mi dużo szacunku i miłości, czego nie oczekiwałem... Wyjechałem z nadzieją, że później będę te obrazy malował...”.

Wymienieni wyżej dwaj autorzy prezentują następnie fragment pt. „Nik Brücher. Wielkie dzieła ostatniego okresu twórczości”, po czym następuje krótki epilog.

Odrębną jednostką redakcyjną części jest korespondencja Brüchera z Drapiewskimi, z rodziną w Elvingen, łącznie z rokiem 1957, tj. rokiem śmierci artysty (m. in. ostatni list Kazimierza Drapiewskiego z 4 maja 1957 r.). Zapewne musiały głęboko wzruszyć odchodzącego już powoli z tego świata (na dwa miesiące przed zgonem) 83. letniego Brüchera słowa wymienionego Polaka (brata Władysława Drapiewskiego): „Najdoższy Panie Bruszu! Przy okazji, że pisze brat Władysław, dołączam też kilka słów. Każdy Pana list jest u nas radosnym wydarzeniem. W poprzednią niedzielę Leon odczytał Pański list. Również Władysław dostał przed paru dniami list. Czy Leon pisał Panu, że Pański obraz „Ukrzyżowania” w Płocku ja odnawiałem? Był w dwóch trzecich zniszczony i za wzór miałem tylko ilustrację z monografii o Płocku, napisanej przez biskupa Nowowiejskiego, 15 cm na 5 cm. Pańska dedykacja zachowała się, wzmocniłem ją...”

Zaprezentowane najwzięźlej dzieło J. Malget o niezwykłym człowieku, głębokim chrześcijaninie, wybitnym artyście malarzu i zarazem witrażyście, przyjacielu Płocka – miasta, w którym spędził kilka lat, stanowi niewątpliwie wielce pożyteczny przyczynek do najnowszej historii sztuki sakralnej. Pozostaje następnie cennym źródłem wiadomości na temat historii polichromii bazyliki katedralnej w Płocku, uzupełniającym aktualny stan wiedzy w tym zakresie. Jest wreszcie wymownym świadectwem bogatego, a przy tym budującego życia i równie bogatej twórczości luksemburskiego artysty z Elvingen. Na kartach książki on sam świadectwo to składa dając wyraz swojej prawości, wrażliwości na dobro, wiary religijnej, pracowitości, skromności i wierności w przyjaźni.

Lekturę oryginalnej pracy J. Malget (jej systematykę można by udoskonalić) wypada polecić szerokiemu kręgowi miłośników pamiętników, dzienników i biografii, wszystkim zainteresowanym historią sztuki sakralnej, a w sposób szczególny tym, którym bliskie są dzieje katedry płockiej.

Ks. Wojciech Góralski